ROK VII

Nr. 109.

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen., na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 17, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Nikodema męcz. Jutro: Kornela i Cypryana

Poznań, Sobota 15 Września 1877.

Wschód słońca 5.34, zach. 6.16. Długość dnia 12 god. 39 min.

Poznań, 14. września.

— * **W sprawie** kasy pogrzebowej nauczycieli W. Księstwa Poznańskiego dochodzi nas następujące pismo:

Z miasta.

Na tegorocznem walnem zebraniu stowarzyszenia kasy pogrzebowej nauczycielskiej, mającem się odbyć w środę dnia 3. października r. b. z rana o godz. 9 tu w Poznaniu na sali Lamberta na Piekarach — będą rozstrząsane między innemi:

1) kwestya o połączeniu kasy pogrzebowej pobiedziskiej z poznańską i
2) kwestya o płatności kontrolera.

Z powodu tych właśnie kwestyi wypada nam zrobić kilka uwag. Kto jakie takie ma wyobrażenie o bankach od zabezpieczenia na życie, ten wie, że instytucye te wtenczas tylko mają pewną podstawę i warunki bytu, gdy jak najwięcej liczą członków, i to z wszelkich warstw, słowem jeżeli ogarniają wszystkie warstwy społeczeństwa. Kasy nauczycielskie ograniczają się tylko na jedną prowincyą i na szczupłą liczbę społeczeństwa tj. na nauczycieli, ztąd czy rychlej czy później nie będą one mogły konkurować z innemi bankami, rozleglejszemi, dajmy na to z Westą, bo te stają się coraz tańszemi. Ztąd kasa pobiedziska w obec nie zbyt silnej klasy poznańskiej upada i oto chce się ratować przez umieszczenie się w kasie poznańskiej. Kasa pobiedziska nie wielu, a wiekiem starych liczy członków, majątku czyli funduszu rezerwowego nie wiele posiada, zatem wyrosłaby znaczna szkoda materyalna dla kasy poznańskiej, gdyby ją przyjęła. Prostą rzeczą byłoby, by Towarzystwo pobiedziskie kasę swą rozebrało a potem do Towarzystwa poznańskiego wedle tegoż ustaw się wkupiło.

Co do kwestyi o płatności kontrolera, to tylko nadmienimy, iż zbyteczną jest kreować płatne urzędy, skoro się znajdują członkowie, którzy się ich z ochotą bezpłatnie podejmują. Dotąd każdy z kontrolerów, mimo że niepłatny, z największą sumiennością i gotowością funkcye swe sprawował. Na co sobie robić więcej kosztów, zwłoszcza, iż wydatki na administracyą już stosunkowo za wielkie.

W końcu jeszcze jednę uwagę. Nauczyciele z prowincyi, to jest rendantury poboczne, często mianują swoim zastępcą jednego z członków poznańskiej rendantury. W razach takich dla braku znajomości odpowiednich osób pada obór niestosowny. Pozwalamy więc sobie wymienić kilku członków tutejszej rendantury, zalecając ich do wyboru na delegatów i zarazem jako kandydatów na rendanta, który także na tem samem zebraniu ma być obranym. Panami tymi są: pp. Waszyński, Kużaj, Marcinkowski, Modrzyński, Nowakowski, Seyda, Ostrowski, Kociałkowski, Krzeszkiewicz, Zieliński, Beyl, Brzeziński, i Szuster z Jerzyc.

O ile nam wiadomo, tutejsi nauczyciele chcą polecić na rendanta pana Waszyńskiego.

— * **W ogłoszeniach** „Kuryera“ wyczytujemy wiadomość, że w Szczurach odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 16. mb. o godzinie 4 wiec. Pod ogłoszeniem nie ma podpisanego ani nawet zwołującego komitetu, lokal, okolica (gdzie są Szczury? podobno koło Prosny) też nie są podane. Takie szczegóły powinny być podane, gdy się wiece ogłaszają.

— Tej samej niedzieli, dnia 16. mb. odbędzie się wiec polsko-katolicki w Chełmnie i to na wielkiej sali Hotelu Rzymskiego o godz. 3 po południu. Na wiecu tym będą przemawiali p. Danielewski z Torunia i ks. lic. Chotkowski z Poznania.

— * **Pan** Ignacy Łyskowski z Mileszew w Prusach Zachodnich zaprasza w „Gaz. Tor.“ wszystkich, co chcą zwiedzić wystawę lwowską, aby się zebrali społem dnia 30. mb. w Poznaniu, zkąd zapewne nastąpi wyjazd do Lwowa.

— * **Z Torunia** odebraliśmy list, na którego kopercie stało: *„Koenigl. D. Sache“*, tej osnowy:

Naprzeciw twierdzeniu „Orędownika“ w nr. 108 z dnia 13. m. b. oświadczam, że jest kłamstwem, ażebym polskie Kółko rolnicze w Lubawie do król. Rejencyi denuncyował.

Odpowiedzialnemu redaktorowi „Orędownika“ wytoczę zresztą proces przez król. prokuratora.

Toruń, 13. września 1877.

Rex, były burmistrz i ministeryalny komisarz.

Sądzimy, że p. Rex nie będzie się ze skargą spieszył i rozważy sobie, że wyraz „denuncyować“ określa czynność, która w pewnych razach jest obowiązkiem urzędnika, a wzmianka o tego rodzaju obowiązku nie może być karygodną.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Sąd apelacyjny w Poznaniu zawyrokował w sprzeczności z wyrokiem pierwszej instancyi, że parafianom kościańskim nie wolno bez pozwolenia pana Brenka grzebać umarłych na swem cmentarzu i stosownie do tego skazał gospodarza Smoka z Kiełczewa na 30 m. kary za to, że pochował swego ojca, nie donosząc o tem panu Brenkowi.

Pszczew, 10. września. W przyszłym tygodniu odbył się w Pszczewie termin w sprawie szkoły symultannej, na który przybył p. landrat i inspektor powiatowy p. Erfurth z Międzyrzecza. Rząd stara się wszystkiemi siłami przeprowadzić szkołę mięszaną, katolicy się temu opierają i na nią przystać nie chcą, a że rząd nie może samowolnie narzucać nam szkoły mieszanej, więc mamy nadzieję, że do tego nie przyjdzie.

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Moskale nie zdobyli jeszcze Plewny. Telegramy roznoszące tę fałszywą wiadomość po świecie, były to zwykłe sztuczki moskiewskie, na które nie my jedni daliśmy się złapać. Moskale od dawien dawna żyją kłamstwem, a dzisiaj więcej jeszcze niż kiedy muszą kłamać, by ludziom oczy zamydlić, i każąc im uwierzyć w swoje zwycięztwa, wyłudzić z nich pieniądze, bez których nie mogą dalszej wojny prowadzić.

To jednak pewne, że dotychczas Plewna nie wzięta, ale Osman basza znajduje się mimo to w tęgich opałach. Po wzięciu Łowaczu w dniu 3. bm. Moskale przysposobiali się przez trzy dni do ataku na Plewnę. Dnia 6. bm. pokazali się od samego rana pod Plewną i odepchnąwszy najbardziej wysunięte placówki tureckie, zaczęli w wytkniętych pozycyach ustawiać ciężkie oblężnicze działa, co dokonawszy, rozpoczęli z nich kanonadę. Przez dnie 7. i 8. ciągle grzmiały obustronnie działa, których Moskale mają posiadać aż 356, przeciw 220 działom Osmana. I pod względem ilości żołnierza Turek jest o wiele, bo o 20,000 słabszy, Moskali bowiem i Rumunów jest 80,000 a Turków tylko 60,000. Jakkolwiekbądź moskiewska artylerya, chociaż tak liczna, nie wielką szkodę wyrządziła Turkom. Musieli oni tylko opuścić niektóre wzgórza zbyt na ogień działowy moskiewski narażone, z czego korzystając Moskale obsadzili je zaraz i wciągnąwszy na nie swoje działa, z nich ostrzeliwać miasto Plewnę, przyczem zdobyli wieś Uszycę leżącą na południe tego miasta. Pomimo przerażającego grzmotu dział zrobili Turcy w dniu 9. bm. wycieczkę, chcąc Moskalom Uszycę odebrać, zostali jednak odepchnięci. W ciągu tego dnia uderzyli Rumuni z bagnetem w ręku na jakąś turecką redutę, ale ich Turcy tak przywitali, że ani jeden Rumun nie byłby z tego szturmu wyszedł żywy, gdyby moskiewskie działa nie były pokonały morderczy ogień turecki. Późno na wieczór dnia 10. bm. zdobyli jeszcze Moskale, pod dowództwem zdolnego jenerała Skobielewa, jednę wyżynę, z której mogą doskonale bombardować Plewnę. Miasto to nie będąc fortecą, jest narażone na zupełną ruinę, bez możności skutecznej obrony.

Takie są ostatnie wiadomości z pod Plewny, a z nich przekonać się możemy, że Moskale obawiając się atakować bardzo silnie obwarowanego Osmana, pragną wprzód porobić wyłomy kulami działowemi w jego fortyfikacyach, by tym sposobem uprościć sobie robotę. Dotychczas mało im się to jednak udaje. Osman trzyma się dzielnie, pomimo przeważającej liczby otaczającego go nieprzyjaciela. Najważniejszą jego pozycyą jest silnie bardzo obwarowana Grynica, do której kule działowe moskiewskie wcale nie sięgają.

Jednak strata Łowaczu bardzo jest niebezpieczną dla Osmana, odsłaniając go od południowschodu, zkąd właśnie najbardziej napastują go Moskale, pragnąc odciąć mu drogę odwrotu na Zofią i zupełnie niemożebnem uczynić połączenie się Osmana z Sulejmanem. Jeżeli im się to uda najlepsze siły tureckie będą stracone, gdyż kto wie, czy ze wszech stron oskrzydlony Osman nie będzie zmuszony się poddać.

W obec tej grożącej Turcyi klęski bardzo nas zastanawia i zadziwia zupełna bezczynność Sulejmana. Czemu wódz ten nie bieży na pomoc zagrożonemu Osmanowi, przedsiębiorąc atak na tyły moskiewskiej armii? Połowa jego 60,000 liczącego korpusu jest dostateczną do zamknięcia Moskali w Szypce, a drugą połowę mógłby Sulejman pchnąć na północ w kierunku Gabrowy lub Trojanu i nie małego kłopotu nabawić Moskali. Ale on woli stać bezczynnie, mszcząc się może o to, iż Osman basza zupełnie tak samo sobie z nim postąpił przed kilku tygodniami, kiedy mógł, nie wpuszczając do Szypki moskiewskich posiłków, pomódz małym kosztem Sulejmanowi do zdobycia tego bałkańskiego wąwozu.

Mehemed-Alemu powodzi się za to nie zgorzej. Od dnia 3. do 7. września tj. przez całe dni pięć, toczyły się między nim a carewiczem Aleksandrem zaciekłe walki, wskutek których musiał carewicz cofnąć się nad Jantrę, opuszczając Pyrgos i zrywając most pontonowy na Lomie. Mehemed-Ali usadowił się między Lomem a Jantrą, trzymając Moskali dwoma skrzydłami swej armii jak w kleszczach. Straty, które Moskale w tych pięciu dniach ponieśli, liczą na 4,000 rannych i zabitych, oprócz licznych łupów w amunicyi, broni itp. które im Turcy zabrali. Ważniejszą jednak jest jeszcze dla nich utrata dogodnych stanowisk, która tak ich osłabiła, że jeżeli Osman basza trzymając się jeszcze przez dni dziesięć w Plewnie, dozwoli Mehemed-Alemu działać swobodnie, armia carewicza będzie musiała cofnąć się do Rumunii zupełnie rozbita, albo poddać się Mehemed-Alemu.

W Azyi drobne tylko zachodzą utarczki, które na przebieg całej wojny są zupełnie bez znaczenia.

— Książę Karól rumuński gada a gada, pisze a pisze. Nie dawno tłumaczył wojskom swoim, dla czego musi się bić z Turkiem, teraz w dzień drugi bitew pod Plewną, korzystając z chrztu krwawego, jaki jego armia odebrała, prawi znowu do narodu swego. Musi ten książe być bardzo zadowolony sam ze siebie, gdyż czytając to jego pismo, zdaje się, jakoby wódz dzielny okryty sławą przemawiał do nich, stojąc na czele swej niezwyciężonej armii. Książę przytem nie bar-

dzo pochlebia Moskalom, dając do poznania, iż oni nie byliby wstanie obronić Rumunii przed Turkami. Jednakże jego żądania są skromniejsze niż Greków, gdyż życzy sobie tylko zniesienia całego szeregu twierdz tureckich, ciągnących się od Adokale do Maczynu, które grożą Rumunii bombardowaniem jej brzegów i niszczą komunikacyą rumuńską na Dunaju.

— Czarnogórcy zdobyli nareszcie Niksicz, ale nie pokonali go bronią swoją, ani głodem, tylko pragnieniem. Najsroższą klęską w otoczonej twierdzy jest brak wody, a Czarnogórcy widząc, iż odważnej załogi, którą mieszkańcy czynnie popierali, nie pokonają, zasypali im potok, zkąd wodę czerpali, i w ten prawdziwie nie ludzki, ale w wojnach często używany sposób, do poddania się na łaskę i nie łaskę zmusili. Czarnogórcy zyskali oprócz twierdzy 19 dział i uzbrojenie załogi. Wszystkim mieszkańcom pozwolono udać się do miasta Gaczko.

Radość z powodu tego zwycięztwa jest wielka w Czarnogórze, a tłumaczy się tem, że Niksicz miał zawsze dla nich wielkie znaczenie. Układy pokojowe, jakie rząd turecki toczył w przeszłym roku z Czarnogórcami głównie rozbiły się o posiadanie tej twierdzy, której Turcy ani zniszczyć, ani ustąpić Czarnogórze, nie chcieli. Teraz gdy wpadła w ręce księcia Nikity, będzie się on mógł przy układach pokojowych na prawo posiadania odwołać.

Czarnogórcy zachęceni tem zwycięztwem maszerują w liczbie 3000 na Trebnię. Być może, że tam nie znajdą potoku do zasypania i przyjdzie im drożej opłacić zwycięztwo.

— Hasłem niejako do rzezi zeszłorocznych w Bułgaryi było zamordowanie przez Turków dwóch konsulów w Saloniki, niemieckiego i francuzkiego, którzy chcieli otoczyć swoją opieką młodą bułgarską dziewczynę, gwałtem przez Turków zmuszaną do przyjęcia ich wiary. Trzeba było coś uczynić dla uspokojenia obu rządów obrażonych w osobach swych konsulów i dla tego Turcy wyszukali trzy podrzędne osobistości, które osądzili i skazali na pięcioletnie roboty przymusowe w twierdzy Widyn i tamdotąd odtransportowali. Z początku było wiele oburzenia na tak kulawą sprawiedliwość, ale przyszły potem ważniejsze wypadki i zatarły pomału pamięć tego strasznego wydarzenia. Na to widać rachowali Turcy i zupełnie spokojnie wypuścili owych trzech skazanych, pozwalając im spokojnie wracać do Saloniki. Tego już rządom niemieckiemu i francuzkiemu było zanadto i właśnie w tych dniach wystosowali ambasadorowie tych rządów osobne noty do rządu tureckiego, żądając natychmiastowego uwięzienia trzech skazańców. Sprawa ta tak doskonale przedstawia, jakie Turcy mają pojęcie o sprawiedliwości, iż trudno zrozumieć, jakim sposobem może jeszcze utrzymać się w Europie państwo, nie chcące karać morderców za popełnione i dowiedzione im zbrodnie.

— Moskale nie mając czem nagradzać swych oficerów za waleczność, nie szczędzą im przynajmniej orderów. Za samo przejście przez Dunaj nadał car 1100 oficerom ordery, za wzięcie Nikopolisu 400, za Plewnę — ale nie za ostatnie bitwy, tylko za te pierwsze w których się sromotnie Turkom pobić dali — 400 i za opanowanie przejść Bałkanu 300. Teraz ten grad łaski carskiej pada na Rumunów, którzy w zwycięzkiej bitwie pod Plewną udział mieli i dobrze się spisali. Car zachwycony swymi sprzymierzeńcami raczył pić ich zdrowie a wysławiając waleczność rumuńskiej armii, przesłał na ręce księcia Karola 40 orderów św. Jerzego dla najwięcej odznaczających się oficerów i żołnierzy. Książę Karol nie chcąc w niczem dać się carowi prześcignąć ofiarował chorągwi 13. regimentu dorobańców, krzyż rumuńskiej gwiazdy. Wprawdzie chorągiew nie mogła się w niczem odznaczyć, ale zdobyją ją za to, że nie wpadła w ręce Turków.

Niemcy. W dniu 9. i 10. bm. zagajono dwa olbrzymie katolickie zebrania, czyli po naszemu wiece, i to: dwudzieste piąte „powszechne zebranie katolickich Niemiec“ w Wyrcburgu w północnej Bawaryi, i „walne zebranie katolickich kupieckich stowarzyszeń i kongregacyi Maryańskich“ w Moguncyi nad Renem.

Zebranie w Wyrcburgu otworzył ks. kanonik Lechner w dniu 9. wieczorem, witając nader licznie zgromadzonych gości. Na drugi dzień rano, ks. Arcybiskup Bambergski Schreiber, miał mowę, poczem udzieliwszy zebranym biskupiego błogosławieństwa, natychmiast odjechał do Monachium, gdzie go wzywał niebezpiecznie chory, ks. Arcybiskup monachijski. Po odjeździe ks. Arcybiskupa jeszcze liczni przybywali goście. Zebranie jest liczne bardzo i świetne.

W Moguncyi równie świetnie się udało: 15 miast przysłało swoich deputowanych. Liczni mówcy przemawiali, a między nimi panowie: v. Schorlemer-Alst, znany poseł, Loe i inni. Mowa hrabiego Galena największe zrobiła wrażenie. Zebrani pragnąc uczcić pamięć nieodżałowanego śp. Biskupa Kettelera, udali się wszyscy razem na grób jego i złożyli na nim wieniec.

Francya. Pan Gambetta doświadczył w tych dniach, jak to nie dobrze unosić się zbytecznie w mowie, choćby nawet na prywatnie zwołanem zebraniu, skazany bowiem został za mowę mianą do wyborców w mieście Lille, na 3 miesiące więzienia i 2000 franków kary. Na taką samą karę został skazany redaktor odpowiedzialny dziennika pana Gambetty „Repub. Franc.“ za oddrukowanie tej mowy. Ludzie znający się na tych sztuczkach mówią, że dla tego zapakowano na tak długo Gambettę do kozy, by nie bruździł w wyborach. Takie postępowanie może być bardzo praktycznem w skutkach, ale ani słusznem, ani sprawiedliwem nie jest, i dla tego ci nawet, którzy jak my, zupełnie nie są przyjaciołmi Gambetty, powinni oburzać się na zastosowanie w wolnej Francyi praw, które nam tyle dają się we znaki.

Ziemie polskie. Wystawa lwowska przedstawia się nadspodziewanie dobrze, chociaż jest jeszcze niezupełnie urządzoną.

Na placu przed głównym budynkiem, pomiędzy klombami kwiatów, stoi wodotrysk. Główny gmach poświęcono przemysłowi i rękodzielnictwu, jako też zbiorowej wystawie przemysłu domowego. Wchodowa część tego gmachu jest obecnie jeszcze próżną, albowiem była potrzebną do uroczystego otwarcia wystawy. Z prawej strony budynku znajdują się wyroby stolarskie; na szczególną uwagę zasługują wyroby tutejszego towarzystwa stolarskiego, jako też fortepian zrobiony w Jaśle przez p. Woronieckiego. Dalej widzimy dział szkólny wystawy, a obok tego księgarski, część narożną zaś prawego skrzydła zajmują wyroby przemysłu domowego. Na piętrze są pomieszczone wyroby drukarskie, litograficzne, fotograficzne, introligatorskie, wyroby bursztynowe i muszlowe. — Lewe skrzydło głównego budynku zajmują przedmioty pracy ręcznej, tkaniny, odzież, futra, obuwie, żelaziwo, kafle, bryły soli kamiennej z Wieliczki, spirytualia, cukry i czekolada, przedmioty apteczne, węgle kamienne, glina, torf, gips itd. Z lewej strony głównego budynku znajduje się pawilon hr. Alfreda Potockiego, namiestnika Galicyi, zapełniony przedmiotami gospodarskiemi, dalej pawilon Mozera ludwisarza i Karóla Pietscha, fabrykanta maszyn parowych, z prawej zaś pawilon księcia Adama Sapiehy, komisyi balneologicznej i miasta Drohobycza: ten ostatni nie jest jeszcze zupełnie urządzony wewnątrz.

Oprócz tych pawilonów widzimy na prawej zachodniej części placu wystawy, nieco ku górze, pawilon wystawy nafty i wosku ziemnego, który urządzono z wielką starannością. Dnia 27. bm. ma się zebrać kongres galicyjskich producentów nafty i wosku ziemnego a tego dnia o 4 godz. po południu dr. Grabowski będzie objaśniał produkta wystawione w tymże pawilonie. Zdaje się, że to niemało się przyczyni do podniesienia tej tak ważnej gałęzi przemysłu. Na lewej wschodniej części jest [illegible] budynek na maszyny, a dalej w samym rogu widzimy akwarium prof. Syrskiego, zawierające: żabki, robaki, mięczaki, ślimaki, raki, pająki, owady, ryby, morskie zwierzęta, a w końcu pstrągarnię księcia Sapiehy. Po za budynkiem głównym znajduje się budynek poświęcony gospodarstwu i rólnictwu a dalej na lewo stajnie, w których będą pomieszczone od 10. do 16. września konie, od 19. do 25. bydło rogate, a od 28. do 1. października owce, trzoda chlewna, drób i króliki.

Księstwo poznańskie nadzwyczaj mały wzięło udział w lwowskiej wystawie. Trzech tylko wystawców się zgłosiło i to, znana fabryka maszyn Cegielskiego, stacya kontroli nasion z Żabikowa, i włościanki z Drzązgowa, które za pośrednictwem pani hr. Grudzieńskiej przesłały swoje wyroby.

Urzędowy przez p. Sempołowskiego z Żabikowa bardzo szczegółowy wykaz nasion fałszowanych przez kupców i 400 okazów chwastów zanieczyszczających pola nasze, powszechną zwracają uwagę.

Serbia. Widocznie wymuszony przez Moskali udział Serbów w wojnie powszechnie zadziwia. Kraik ten zupełnie swobodny, pod każdym względem, związany był tylko z Turcyą haraczem, tj. składanym corocznie podatkiem w nie wielkiej stósunkowo sumie 414,000 mk. Turcya tak zresztą mało sprzeciwiała się rozwojowi Serbii, że nawet pobiwszy ją na głowę w zeszłym roku, w niczem nie ukróciła jej swobody. Zkąd więc się wziął, bardzo zresztą niewojowniczemu książątku, raptowny zapał do broni, który nie tylko sprowadzi mu na kark Turków ale i pokłóci go z sąsiadującą z nim Austryą? Moskwy to sprawka, nad którą dosyć długo pracować musiała. Potrzebuje ona koniecznie Serbii do przeprowadzenia przez nią wojsk swoich, ponieważ Austrya przystać nie chciała na naruszenie granicy serbskiej, więc musieli Moskale namówić księcia Milana do wojny, by módz w kraiku jego po swojemu burmistrzować. Można tylko żałować Serbii, że się tak poniewolnie naraża na wielki mozół i straty.

Jeżeli jednak Moskalom noga się nie podwinie, to przyznać trzeba, że ks. Milan czy jego doradzcy, doskonale umieli wysyskać obecne położenie Moskali, każąc sobie grubo płacić za ich przyszły udział we wojnie. Serbia bowiem pobierać będzie podczas wojny miesięcznie 4 miliony franków, a przy zawarciu pokoju rząd moskiewski obiecał postarać się, aby część Starej Serbii aż do Prysztyny, i obwód Niżu aż do Zofii, przyłączono do obecnego księstwa serbskiego.

Jestto nie mała zapłata za udział we wojnie hufców, które w zeszłym roku haniebnie się Turkom pobić dały, a i dziś bardzo niechętnie idą do boju.

Turcya słusznie oburzona na Serbów, wydała rozkaz wojskom swoim stojącym nad Dryną, pod Niżem i Widyniem, do natychmiastowego wkroczenia do Serbii, skoro tylko rząd serbski, wypowie wojnę Turcyi, i grozi, iż Serbów pobiwszy, surowiej się z nimi rozprawi niż w przeszłym roku.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 14. września. Z miasta dochodzi nas ciekawa wiadomość, jak dziwnie postępują sobie nieraz urzędnicy tutejszej policyi i w postępowaniu swojem z tutejszem obywatelstwem posuwają się nieledwie aż do ostatnich środków, któreby nie podniosły powagi policyi a obywatcli interesowanych mogły wystawić na wielkie nieszczęście. Oto co nam piszą:

Z miasta.

Może przed 6 tygodniami nakazała Dyrekcya policyi tutejszemu Cechowi rzeźnickiemu w jatkach, w Rynku Starym się znajdujących, założyć wodociągi. W tem piśmiennem zawezwaniu nie był zastrzeżony ani termin, ani żadna kara, że gdyby życzeniu policyi zadosyć nie uczynił cech rzeźnicki, natenczas popadłby na tyle a tyle grzywien kary. Na ten policyjny rozkaz udał się Cech rzeźnicki do królewskiej rejencyi, by rozkaz ten odroczyła do następnego roku, dla ciężkich i przykrych czasów, ponieważ rzeźnicy mający swe jatki w Rynku zmuszeniby byli najmniej 600 do 700 talarów za ten porządek zapłacić. Koszt ten też nadzwyczajny zmusił Cech do prośby o prolongacyą do następnego roku.

Tymczasem w poniedziałek 10. bm. o 6. przybyło w obecności policyanta Brozaka 4 lub 5 ludzi z fabryki wodociągów p. Behmego, ażeby wodociągi pod dozorem policyi gwałtem wykonano. Na takie postępowanie starsi Cechu rzeźnickiego, panowie Jan Pasztalski i Stanisław Droździowski, roboty tej nie dopuścili, poczem robotnicy odeszli. Po południu około godz. 4 przybywa komisarz p. Behr z I rewiru z 5 policyantami i 5 robotnikami wraz z p. Behmem i rozkazał na nowo roboty zaczęte rano dalej prowadzić. Na wystąpienie starszych wyżej wspomnianych, że nie pozwolą nic robić, nie chciano ustąpić z roboty, a gdy się zanosiło na pewne odparcie jeszcze za rychło przysłanych ludzi do wykonania robót, które przez Cech jeszcze zgodnie nie zostały przyjęte, sądził pan komisarz, że gdy poślę po odwach, wszyscy się zlękną i robotom owym gwałtem wykonywanym nikt nie przeszkodzi. Chociaż później komisarz inaczej się namyślił i odwach odesłał, jednakże to rzeczy nie zmienia, że policya samowolnie sobie z Cechem rzeźnickim postępowała. Bo na zażalenie do prezydenta policyi p. Staudego Cech rzeźnicki odebrał od tegoż tymczasową prolongacyą na rok jeden do wykonania tych robót. Ile byłoby mogło być złego, gdyby o innym czasie policya rewirowa była ten krok uczyniła, bo takie postępowanie i spokojnych ludzi wprawia w oburzenie, a wiadomo przecież wszystkim, a więc i policyi rewiru I, że rzeźnicy właśnie nie należą do ludzi temperamentu zbyt spokojnego.

— * **Posiedzenie** zwyczajne Towarzystwa Młodych Przemysłowców odbędzie się w poniedziałek dnia 17. bm. w lokalu p. Bol. Knolla z uderzeniem godz.

8 wieczorem. Z powodu ważnych kwestyi jaknajliczniejsze zebranie się członków jest pożądanem.

— * **Przy** rozbieraniu starego teatru zasypało zeszłej środy spadające rumowisko pewnego robotnika aż po szyję, pokaleczywszy go nie mało.

— * **Korzystając** z przyznanego w sierpniu roku zeszłego, naszemu poznańskiemu zakładowi głuchoniemych prawa, kształcenia nauczycieli fachowych, przysposobił zdolny i pracowity dyrygent tej szkoły p. Matuszewski, przy pomocy głównego nauczyciela tego zakładu p. Brzeskiego, aż czterech kandydatów na nauczycieli głuchoniemych i to pp. Wruke, Wróblewskiego, Skórnickiego i Kuczewskiego, którzy dnia 11. września świetnie egzamin złożyli. Jednego kandydata z Piły p. Krausego przysposobił p. Reimer tamtejszy dyrektor.

Na akt ten zjechał do Poznania jeneralny inspektor instytutów głuchoniemych dla państwa pruskiego, tajny radzca p. Saegert, który osobiście egzaminował kandydatów z niektórych przedmiotów, i był zupełnie z wyniku egzaminu zadowolonym. Obecną również była komisya stanowa składająca się z członków sejmu W. Księstwa Poznańskiego. Komisya ta, uznając wysokie zasługi p. Matuszewskiego, wniosła do naczelnego prezesa, a przez tegoż do ministra oświecenia, o udzielenie p. Matuszewskiemu tytułu dyrektora.

— * **Ogień** wybuchł w środę na Zawadach w fabryce tektury p. Scheddinga, ponieważ się smoła z kotła przelała i zapaliła belki. W fabryce p. A. Krzyżanowskiego zapaliła się także smoła. Oba ognie szybko ugaszono.

— * **W Owińskach** znaleziono 9. mb. na brzegu Warty ciało prawdopodobnie tego robotnika, który przed kilku dniami, pracując przy nowym moście na Warcie tutaj, wpadł do wody i utonął.

— * **Zeszłej** niedzieli wybrała się do Owińsk deputacya złożona z trzech gospodarzy z osieroconej parafii oberskiej pod Wolsztynem, aby odwiedzić swego pasterza ks. Niszkiewicza, który leży w Owińskach chory.

— * **Z Buku.** Z powodów bardzo ważnych zapowiedziane przedstawienie na dzień 3. września odłożonem zostało na niedzielę 16. bm. Spodziewać się należy, iż publiczność skorzysta z tej sposobności i licznie się zbierze na to przedstawienie, gdyż p. Łęczycki dokłada wszelkich starań, aby pod względem artystycznym i wystawnym jak najlepiej wypadło.

— * **W Kijowie** pod Środą spalił się dom mieszkalny młynarza Orłowskiego i zniszczył go zupełnie. Ogień był podobno podłożony.

— * **W roku** zeszłym spalił się gospodarzowi Płotniakowi w Kotowie stós siana i stodoła pełna zboża. Już wtenczas domyślano się powszechnie, że ogień podłożyła złośliwa ręka: obecnie wykryto nareszcie złoczyńcę. Był nim syn 7letni wyrobnika Kucharskiego, któremu siostra jego 13letnia w dzień pożaru dała zapałek i kazała mu podpalić stóg. Dziewczę tymczasowo aresztowała policya a dalsze śledztwo rozpoczęto.

— * **We wsi** pod Rakoniewicami wykopano z grobu 60letnią kobietę Rosenau i uwięziono natychmiast gospodarza, na którego pada podejrzenie, że ją udusił, aby jej nie dawać wymiaru.

— * **Pod Rydzyną** spaliło się sadowym dwoje dzieci w budzie, które rodzice lekkomyślnie pozostawili tak, że dzieci mogły się dostać do zapałek. Jedno liczyło 1 rok, drugie 4 lata.

— * **Z okolic** Kcyni skarżą się na niezmierne gnicie kartofli. Napsute kartofle zabierają zaraz do gorzelni i do wyrabiania mączki.

— * **Z Kujaw** piszą do „Kur.“: Pawłowski, nauczyciel z Markowa, znany stronnik p. Kolanego, wziął się na taki sposób, ażeby w dzień Sedanu zniewolić dzieci na nabożeństwo pana Kolanego w Murzynnie. Zapowiedział dzieciom poprzednio, żeby się rychło stawiły w szkole celem przechadzki. Dzieci, nie przeczuwając nic złego, stawiły się i wyruszyły razem ku Murzynowi. Niektóre z nich już w drodze coś miarkując, uciekły w pole, inne szły dalej z panem Pawłowskim aż przed kościół, i tu naraz oświadcza im tenże, że muszą iść na nabożeństwo, zagradzając im drogę ramionami i chcąc je jak stado owiec wpędzić do owczarni p. Kolanego. Silniejsze atoli i śmielsze dzieci wydarły mu się szczęśliwie i zaledwo kilkanaście słabszych zdołał wpędzić p. Pawłowski do kościoła, gdzie p. Kolany czekał już ze mszą. Jest to już druga scena, pierwszą razą matki i ojcowie wpadli i rozpędzili z przed kościoła dzieci, tą razą użył innego manewru p. Pawłowski, bo nie powiedział nic dzieciom, że pójdą do kościoła. Biedne zaś te dzieci, które się wydarły p. Pawłowskiemu! Boją się teraz i kryją się a do szkoły iść nie chcą, aby nie narazić się na karę.

— * **Pan Szafrański,** dyrektor muzyki i pierwszy nauczyciel przy seminaryum nauczycielskiem w Grudziądzu będzie obchodził 30. października 50letni jubileusz nauczycielstwa. Pracując przez 33 lata przy seminaryum, pracował nad wykształceniem 600—700 nauczycieli dla Prus Zachodnich.

— * **Z Gietrzwałdu** piszą o cudownem zjawieniu do „Kur.“, co następuje:

Próby przedsiębrane tak były liczne i „gruntowne“, że mi aż żal było niewinnych tych dzieci, które za przedmiot tych doświadczeń służyć musiały. Jeden z profesorów zamkniętego seminaryum duchownego w Pelplinie np. nie tylko eksperymentował przy oczach i szczypał Barbarę Samulowską, skoro zachwycenie nastąpiło, ale i kilka razy tak silnie ją zgnał igłą, że później dość obficie krew popłynęła, ale ani najmniejszego drgnienia nie można było spostrzedz, natomiast po 8 minutach skoro widzenie znikło, natychmiast dziewczynka chwyciła drugą ręką za zranione miejsce i widocznie ból na jej twarzy się malował. Nie dziw tedy, że jej matka, której poszukałem, prawie z oburzeniem mi się skarżyła, że jej dziecko „mordują“ i gdy później się dowiedziała, że pewien pan, który przy jej córeczce stał, jest lekarzem i ma polecenie ją doświadczać, z przerażenia omdlała. Lekarz ten, którego nazwiska już nie pomnę, ale jest ono w urzędowych protokułach zapisane, badał wszystkie cztery osoby, według wszelkich reguł sztuki, wyginał ich członki na wszystkie strony, ale opadały one każdym razem bezwładnie, choć puls był zupełnie regularny i oprócz zachwyconego wyrazu twarzy, żadnej zmiany u nich nie było widać; pchnął palcem, jakby chciał przebić ich oczy, ale powieki nie zamknęły się, obracał ich głowy to w prawą to w lewą stronę, ale źrenice jak były, tak zostały wlepione z niewymownym wyrazem czci i uwielbienia na to miejsce drzewa, gdzie według ich twierdzenia postać Matki Boskiej się pokazuje. Później słyszałem sam z ust tego lekarza te słowa: „Stan tych dzieci jest tego rodzaju, że medycyna tego nie wytłomaczy.“ Ale ledwo koniec zachwycenia nastąpił, natychmiast jakby nic nie zaszło, podnoszą wypadłe z rąk różańce i spokojnie dalej się modlą.

Dawniej, kiedy wszystkie trzy części różańca naraz mówiono, trwało widzenie około 30 minut, teraz, kiedy je rozłożono na czas poranny, popołudniowy i wieczorny, tylko 10 minut, i rozpoczyna się zawsze w drugim dziesiątku, jednakowo czy poprzedzają inne modlitwy lub nie i czy w oznaczonym czasie zaczęto odprawiać różaniec lub o kwadrans lub półgodziny się spóźniono. Dzieci trzy razy do ziemi się pochylają, pierwszy raz kiedy zjawienie się pokaże, drugi mniej więcej we środku, kiedy, jak twierdzą, Matka Boska ich i lud zgromadzony błogosławi, trzeci raz rzucają się na twarz, kiedy zjawienie znika. Twarz ich podczas zachwycenia nabiera wyrazu szczególniejszej jakiejś piękności i jest, że tak rzekę, uduchowniona, zwłaszcza u Augustyny Szafrańskiej 13letniej i Katarzyny wieczorek 28letniej. Maluje się na niej podziwienie, rzewność połączona z radością, nieraz w tył się pochylają nieco, jakby znieść nie mogły blasku i majestatu, który mają przed sobą. Jeżeli zmysły ich zewnętrzne znajdują się w zupełnem zawięszeniu, natomiast ich zmysły wewnętrzne w dziwny sposób są wrażliwe na to, co się dzieje wtenczas przed ich duszą. One widzą, słyszą i rozmawiają a pojąć nie mogą później, że i drudzy tego nie słyszeli. Na zadawane im o tych zdarzeniach pytania odpowiadają bez najmniejszego namysłu lub wahania, krótko i pewno, jak człowiek zapytany o rzeczy, które dobrze się wryły w jego pamięci. Obecnie widzenia te mają cztery osoby: Barbara Samulowska dwunastoletnia, Augustyna Szafrańska trzynastoletnia, Katarzyna Wieczorek 23letnia i Elżbieta Bylitewska, wdowa w średnim wieku, wszystkie według świadectwa wiarogodnych świadków nieposzlakowanego w przeszłości żywota i pobożne bez wszelkiej przesady. Kto zresztą choć trochę zna się na ludziach, natychmiast zobaczywszy je wyznać musi, iż ma przed sobą niekłamaną prostotę i naturalność.

Chciwość też żadnej roli odgrywać tu nie może, bo pieniędzy nie przyjmują, najwyżej obrazek święty; mieszkańcy wioski za dostarczaną pielgrzymom żywność lub zawiezienie ich do dworca kolei żelaznej ledwo że wciśnione im w ręce małe wynagrodzenie chcą zatrzymać, tak, że jeżeli lud nasz na zarzut głupoty w ogóle zasługuje, to chyba za to, że pieniędzy nie przyjmuje, bo przekonany jestem, że panowie kulturnicy z podobnej sposobności zupełnie inaczejby korzystali.

Napływ ludu ze wszystkich stron kraju naszego mimo ciągłe słoty i deszcze jest nadzwyczajny. Warmiacy, Kaszubi i Mazurzy, mieszkańcy Wielkopolski i Litwy mimo kordony ich rozgraniczające bratnie sobie podali ręce tu na świętem miejscu, gdzie Królowa korony polskiej wierny swój lud z pokorą klęczący błogosławi. Żaden kaznodzieja wymownemi słowy na wyobraźnią nie wpływa ani uczucia nie rozognia, a jednak, skoro te proste wiejskie dziewczątka twarz swą pokornie ku ziemi schylą, by uczcić niebieską Dziewicę, jakby iskra elektryczna po tych tysiącach rozklęczonych przebiega: wezbrane uczucie na zewnątrz się objawia w przytłumionem szlochaniu lub głośnym płaczu. O doprawdy, głęboka to wiara tego ludu polskiego, która to sprawia, iż pod Moskalem daje się on na Sybir wywozić, lub, jak na Podlasiu, z spokojną postawą pierś swą na bagnety rozwścieczonego żołdactwa wystawia i w państwie kultury po wygnaniu swoich duszpasterzy sam nabożeństwo po kościołach bez kapłanów odprawia, bez Sakramentów świętych i pociechy kapłańskiej umiera, sam umarłych grzebie, a jednak do żadnych bezprawnych kroków porwać się nie da, lecz gwałtownie do serca cisnące się uczucie przytłumia, cierpi i ufa. Taki lud, niech mówią, co chcą, jest żywotny, brutalne środki przeciw niemu użyte do skutku nie doprowadzą.

To czują instynktowo nieprzyjaciele wiary i narodowości naszej, dla tego się zżymają i gniew swój w jadowitych i kłamliwych artykułach swego dziennikarstwa objawiają.

Ale nie dość na tem, stawiają udawającym się na miejsce objawienia pątnikom na dworcach rozmaite przeszkody i rozpuszczają pomiędzy nich najniedorzeczniejsze baśnie. Tak słyszałem z ust wiarogodnego człowieka na dworcu w Iławie, że mówiono, iż napróżno idą do Gietrzwałdu, bo tam już księdza nie ma, gdyż proboszcz zabrawszy z sobą całą kolektę, wynoszącą 10,000 talarów (!), uciekł do Ameryki. Miałem przyjemność poznać tego czcigodnego męża, którego cnoty prawdziwie kapłańskie ponad wszelką potwarz stawiają. Ks. Weichsel, który, nawiasem mówiąc, lubo rodem Niemiec, dosyć dobrze polskim językiem włada, prawdziwym jest pasterzem owieczek swoich i całem sercem do nich się przywiązał. Widać zaraz na pierwszy rzut oka, że nie szczędził pracy i zabiegów, aby parafian swoich pod względem religijnym oświecić i umoralnić. Są też oni pobożni i trzeźwi, dzieci dobrze wyćwiczone w praktykach religijnych, mimo stawiane przeszkody potrafią nie tylko po niemiecku ale i po polsku czytać. To też zauważyłem, jest ksiądz Weichsel przez wszystkich kochany i od braci w kapłaństwie szanowany. Przeciwnicy zaś Kościoła dla tych przymiotów nienawidzieć go muszą; gdyż na wiernych synów Kościoła cały jad swój wylewają. Sam czytałem listy zapełnione groźbami i najstraszniejszemi bluźnierstwami, które czcigodnemu proboszczowi z różnych stron nadesłano.

Ks. dr. Łukowski, profesor zamkniętego seminaryum duchownego w Gnieźnie, udał się osobiście do Gietrzwałdu, aby się przekonać naocznie, co się tam dzieje. Opisuje on swoje spostrzeżenia w „Kuryerze“ i potwierdza, co powyższy korespondent pisze. Oto ustęp z jego opisu:

„W czwartek dnia 6. września stanąwszy na probostwie, zastałem około 14 księży, a między nimi komisyą Biskupa Warmińskiego złożoną z księży dr. Hiplera, regensa z Frauenburga i ks. kapelana biskupiego. Ks. pleban miejscowy nie brał udziału żadnego przy odmawianiu różańca, aby wszelki cień usunąć. Dzieci stawiły się przed komisarzem i lekarzem dr. Diettrichem z Guttstadtu. Pierwszy zadał im pytania dla Najśw. Panny, drugi zbadał stan ich zdrowia. Puls bił regularnie, zdrowie zupełnie znalazł w porządku. Dzieci szkolne, chłopcy osobno, dziewczęta osobno rozklęczone pod klonem z chorągwiami wśród niezliczonego zastępu ludzi oczekiwały przybycia komisyi wraz z dziećmi. Pan Bóg poszczęścił mi, żem dwie najmłodsze miał podczas różańca tuż przy sobie i ztąd śledzić mógłem przebieg cały. Lekarz nie odchodził ani na moment od badanych i różne z niemi robił doświadczenia. Jedno z dzieci nie mających zachwyceń rozpoczęło różaniec, chorem odpowiadały drugie i lud cały. W pierwszej tajemnicy widać było u owych dwóch dzieci nawet pewną dziecięcą ciekawość, rzucanie oczami w bok itp. — nagle w drugiej tajemnicy równocześnie wszystkie osoby uprzywilejowane wpadają w zachwycenie. Usta przestają mówić różaniec za drugimi, koronka w ręku zawisła i palce nie posuwają po koralach, oko jak najsilniej wlepione w kierunek klonu, twarz wyjaśniona, wyrywająca się niejakoś ku niewidzialnemu dla reszty przedmiotowi. Zachwycenie to spotyka te osoby w klęczącej postawie, ruchu władze całkiem ustają i czucie zupełnie ustępuje, samowiedzę o świecie zewnętrznym całkiem tracą.

Dr. Diettrich kłuł szpilką, odwracał głowę w tym celu, aby źrenicę oderwać od owego przedmiotu, zasłaniał ręką, odchylał tak daleko głowę, że oko z uwięzioną w przedmiot pupilą białkiem się być zdawało, a nie zdołał odwrócić kierunku źrenicy zachwyconej. Co więcej. Zmysł czucia najdelikatniejszy w oku na taką wystawił próbę. Palcem dotykał źrenicy, tarł nawet, aby obudzić reakcyą i to wszystko przeszło bez jakiegokolwiek drgnienia ze strony doświadczanych.“

Sprawozdanie lekarskie przesłano jeszcze tego dnia ks. Biskupowi do Brunsberga.

Niemieckie liberalne gazety, wychodzące w na-

szych stronach, zajmują się także Gietrzwałdem, szydząc oczywiście z wiary ludu.

Ażeby mieć pojęcie, ile ludu schodzi się do Gietrzwałdu, wiedzieć trzeba, że dnia 6. mb. szło koleją z Iłowa ku Gietrzwałdowi 40 wagonów pełnych ludzi; dnia 7. mb. musiano do jednego pociągu 2 lokomotywy przypiąć. W tych dwóch dniach przybyło do Gietrzwałdu około 7000 ludzi. Wszystkie koleje w tamtej stronie są oblężone pielgrzymami, takiego rozgłosu nabrały cudowne zjawiska w Gietrzwałdzie, między ludem polskim. Dnia 8. mb. w dzień Matki Boskiej liczono przeszło 50 tysięcy pielgrzymów.

Pszczew, 11. września. Dziś pochowaliśmy zwłoki śp. Augustyna Donika, nauczyciela szkoły katolickiej, który przeżył lat 69, przy szkole w Pszczewie pracował przez lat 43. Przez swoje cnotliwe i spokojne życie zasłużył sobie u obywateli na wielkie poszanowanie; to też przy jego pogrzebie towarzyszyły mu wszystkie cechy ze światłem, nawet ewanielicy i żydzi bardzo licznie się zebrali. Mszą żałobną nad zwłokami odprawił ks. Marchwiński, przyczem wygłosił dwie mowy w kościele po niemiecku, a przy grobie po polsku. Okoliczni nauczyciele zebrali się licznie i odśpiewali mszą żałobną na głosy.

Wielki jest brak nauczycieli w Pszczewie; od pół roku niema nauczyciela ewanielicka szkoła, a potrzebnych jest dwóch; — przy szkole katolickiej potrzeba zaś jest trzech nauczycieli a obecnie mamy tylko jednego!

W okolicy Pszczewa Miedzyrzecza i Miedzychodu odbywa się obecnie rewia konnicy i piechoty. Dnia 12. bm. będzie pod Pszczewem wielki biwak.

Ostatnie wiadomości.

— Pod Plewną wre zacięta walka. Moskale zdobyli 3 reduty i bardzo ważną redutę Griwicę, ale stracili przytem 2 jenerałów, 2000 trupa a 6000 rannych.

— Ks. lic. Chotkowskiego skazał wczoraj sąd w Wolsztynie za mowę miana na wiecu w Obrze na 100 mrk. lub 10 dni więzienia. Prokurator wnosił o 6 miesięcy!

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 18. września w Osiecznie, Ostrowie, Rakoniewicach, Rogoźnie, Xiążu, Fordonie, Gniewkowie, d. 19. w Chodzieżu; dn. 20 w Krotoszynie, Pleszewie, Sierakowie, Swarzędzu, Łobżenicy, Szubnie, Uściu, Wyrzyskach; dn. 24. w Kargowie, dnia 25. w Czempiniu, Międzychodzie, Ostrzeszowie, Pogorzeli, Święciechowie, Wolsztynie, Golańczy, Kleczku, Mielżynie, Trzciance; dnia 26. w Międzychodzie, Rydzynie, Wolsztynie, Trzciance; dnia 27. w Łabiszynie; d. 2 października w Opalenicy, Wrześni.

Redektor odpowiedzialny w zastępstwie
dr. **Roman Szymański** w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 14. września.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	[illegible]		[illegible]		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	mrk	fen.
Pszenicy starej	—	—	—	—	—	—
„ nowej	11	40	10	5	9	
Żyta	[illegible]	40	6	90	6	60
Jęczmienia starego	—	—	—	—	—	—
„ nowego	7	70	7	10	6	60
Owsa starego	7	70	7	20	7	
„ nowego	6	50	6	20	5	75
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
na paszę	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowied. 492,0 mk., na wrzesień 49,20 mk., paźdz. 48,00 mk., listopad 47,00 mk., grudzień 47,20 mk., styczeń 47,60 mk., luty 48,10 mrk., kwiecień-maj 49,50 mk

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mrk.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.